

Rozdział 37: Salwa

Rainbow Dash zatrzymała jedną z kreatur, rzuciła nią ku kolejnej, trzecią uderzyła głową, czwartą zrzuciła i dziko pogalopowała ku flance nacierających potworów.

– Rrrr! – Zrobiła unik, by uniknąć uderzenia stwora, obróciła się i dźgnęła swą połową drzewca drugiego, potem zaś uniosła jego drżące ciało tak, że wpadło na dwa kolejne. Gdy tylko wypłuła z ust drzazgę, obróciła się i zrzuciła wszystkich napastników za skraj platformy. – Ha! – Na znak zwycięstwa uniosła kopyta. – Co powiecie na kromkę chlebka bananowego... Au! – syknęła, gdy potwór wyskoczył i dźgnął ją w bok paroma wrzecionowatymi kończynami.

– Rainbow! – krzyknęła Gold Petals. Wpatrywała się wytrzeszczonymi oczyma, próbując odeprzeć atak kolejnego grona śliniących się kreatur.

– Jestem cała i zdrowa! – burknęła Rainbow Dash, szamocząc się pod cielskim potwora. Ten posłał ją ku zwartemu szeregowi skórzastych agresorów. – Czekaj! Odwołuję to! Nie jestem cała i zdrowa! Ajjjjjj, jak boli. Auć! Auć, auć, auć, auć, auć, auć! – Kipiąc ze złości, stąpała kopytami po platformie, rozłożyła szeroko skrzydła i zaczęła zataczać kręgi. – Yyyh... Aaaa!

Jeden z napastników odleciał od jej boku, podczas gdy reszta zachwiała się z powodu szybkości, z jaką wirowała.

Rainbow Dash dyszała, kuśtykała, w końcu oparła się o stojącą wolno stertę beczek. Próbuąc poradzić sobie z pulsującym bólem, zmęczonym wzrokiem spojrzała na szereg wściekłych kreatur, które rzuciły się ku niej w dół. Właśnie wtedy skrzywiła się. Jej nozdrza rozszerzyły się kilkukrotnie, gdy wachała powietrze.

Potwory nie zdążyły zadać jej nawet jednego ciosu, gdy pewien bardzo wkurzony ogier zaczął ku nim szarżować i rzucił w ich tłumek skrzynię pełną zardzewiałych podków.

– Grrr! – Ironhoof posłał część z nich na mury miejsca obfitującej w kakofonie bitwy. – Nie po to tyle tu siedłem, by spędzić pierwszy wieczór na zabawie w rozbijanie piniaty z jakimś zafajdanym czarcim pomiotem w środku nocy!

– Nie pomyślałeś może, by na nie chuchnąć? – parsknęła Rainbow.

– Ej, wy! – Gold Petals przybiegła, podpierając się drzewcem i wskazując kopytem na kolejny nadchodzący rój. – Zaraz będzie tu ich więcej!

– Co jest z twoim głosem, dzieciaku? – Ironhoof rzucił na nią okiem. – Któryś z nich ugryzł cię tam, gdzie słońce nie dochodzi?

– A co ci przypominają te stwory? – odparowała klacz, nie zamartwiając się, by zmienić przy tym ton głosu. – Twoją żonę?

– Ha, ha, ha, ha! – Rainbow zarechotała.

– Nie sprzyjaj mu, Equestrianko! – Ironhoof klepnął ją w bok.

– Ajjjj... – Rainbow Dash skrzywiła się i syknęła w kierunku mgieł. – Na serio cię zabiję, gdy skończę z nimi.

– Ustaw się w kolejce za moją żoną.

– Ej, wy, mówię poważnie! Co mamy zrobić?

– Ustawić się w kolejce za jego żoną.

– Nie, chodziło mi o potwory!

– Skoro zadajesz tyle zbędnych pytań, to odpowiem, że rzucimy im ciebie.

– Jakaś ty pomocna, Equestrianko.

– Dobra... DOBRA! – Rainbow Dash wyszła naprzeciw dwójce towarzyszy, krzywiąc się. – Dobrze, oto plan. Ironhoof, rozpalasz ogień. Gold Pe...ech, Plate, bierzesz kolejny drzewiec i robisz z niego pochodnię.

– Pochodnię?! – wydyszał Ironhoof.

– Ptasi mózdzku, jesteśmy w drewnianym mieście! – dodała Gold Petals.

– No dobra. – Rainbow Dash zrobiła wielkie oczy na widok nadchodzącej chmury. – Czyli jesteśmy martwi, jak mniemam.

Wrzeszcząc, ostatnie z atakujących potworów pomknęły w dół, przecinając powietrze swymi kończynami i kłami. Gold Petals i Ironhoof uchyliłi się, ze strachu chowając głowy. Marszcząc brwi, Rainbow Dash osłoniła ich. Zebrała całą swą siłę i złowieszczo wyciągnęła kończyny w górę, szykując się na atak z powietrza.

– Pokażcie, co macie w środku, wy tchórzliwe, latające dudy!

Ledwo to powiedziała, gdy z centrum miasta nadleciała salwa licznych bełtów i strzał, które to trafiły będąc jeszcze w powietrzu połowę kreatur. Pozostałe potwory zaskrzeczały z zaskoczenia i odleciały na bok.

Rainbow Dash, Gold Petals i Ironhoof spojrzeli szybko w swoje prawo. Zwarty szereg górników z Windthrow przybył na miejsce z kuszami i wyrzutniami, na pół rozładowanymi. Pośród nich stał syn Hushtaila, Sladesteed.

– Odgonić je z powrotem ku mgłom! – krzyczał na całe gardło.

Ziemskie kucyki wydały bitewny okrzyk i posłały następną salwę. Kolejne kreatury padły, krwawiąc na platformy, podczas gdy część wciąż zdolna do lotu rzuciła się ku oświetlonej księżycowym światłem nocnej mgle.

Wreszcie tego hałas i zamęt tego wieczora przeminęły, lecz tylko po to, by nastąpiły po tym wydawane przez ziemskie kucyki radosne okrzyki. Mieszkańcy Windthrow świętowali odniesione właśnie zwycięstwo, potem zaś zebrali się wokół Sladesteeda, by asystować przy doglądaniu rannych.

– To wymyka się nam z kopyt – wymamrotał Sladesteed do swych współpracowników. Otarł swe czoło z potu i sadzy, spoglądając z ukosa na spowijającą wioskę mgłę. – Gdybyśmy ja i moi pracownicy usłyszeli o tym choć trochę później, nie przybylibyśmy na czas, by udzielić wsparcia. Nie wiem, ile takich ataków jeszcze wytrzyma ta wioska. Ojciec musi być już przekonany, że trzeba dokonać zmian...

Parę stojących wokół niego znużonych kucyków zaczęło szeptać i kiwać głową z aprobatą.

– Trzeba zrobić lazaret dla rannych. – Sladesteed rzucił okiem w stronę Rainbow. Zmrużył oczy. – Przybyszko – powiedział życzliwym tonem. – Doceniamy twoją pomoc, ale obawiam się, że potrzeba nam czegoś więcej niż interwencji jednego pegaza, który akurat przybył w dobrym momencie, jeśli chcemy raz na zawsze odgonić od siebie te potwory.

– Hej. Cieszę się, że mogłam pomóc. Przy okazji, fajne kusze.

– Ta, z pewnością. – Sladesteed pociągnął nosem. – A niech to! Naprawdę nie wystarczy, że zaatakowały nas tak bezlitośnie, skoro mamy jeszcze znieść odór ich rozkładających się ciał?

– Nie, to tylko Ironhoof.

– Że co, proszę?

– A to by było na tyle. – Ironhoof przeszedł, trącając Rainbow Dash i pokuśtykał przez ulicę, narzekając. – Idę do domu.

– Heh... – Rainbow uśmiechnęła się i zachwiała, oszołomiona. – To wszystko... w jeden dzień...

– Rainbow... – Gold Petals podeszła do niej i zaczęła cichutko szeptać. – Myślę, że powinnaś usiąść.

– Czemu? Siedzenie jest dla lalusiów.

– Mówię poważnie. Myślę, że straciłaś dużo krwi.

– O czym ty, do siana, gadasz? – Rainbow Dash mrugnęła. Coś ciepłego i wilgotnego kapło na jej twarz. Podniosła wzrok w samą porę, by spostrzec ciekłą, karmazynową stróżkę spływającą po jej sierści z licznych ugryzień i ran kłutych. – O, hej. Obczaj to.

Padła wtedy jak kłoda, nieprzytomna.

Gold Petals mogła tylko westchnąć.